Podbijanie bębenka niechęci do „obcych” może szybko zakończyć nasz cud gospodarczy. Powinniśmy jednak prowadzić politykę imigracyjną, która realizuje nasze interesy. To, co zdarzyło się w Polsce, w takim tempie i z taką intensywnością nie zdarzyło się chyba nigdzie na świecie. Po ponad 200 latach wysyłania ludzi w świat zmieniliśmy się w kraj imigracji. A zabrało to nam ledwie dekadę. Co więcej, z kraju jednorodnego etnicznie stajemy się krajem goszczącym migrantów z całego świata.Nic zatem dziwnego, że dopiero uczymy się, jak z tym żyć, wywołuje to lęki, na których grają politycy.

Warto jednak pamiętać, że nasze doświadczenia imigracyjne ostatnich lat są pozytywne. Mamy przybyszy z bliskich nam kulturowo krajów, aktywnych zawodowo, uzupełniających luki na naszym rynku pracy. Dobrze wykształconych, integrujących się w naszym społeczeństwie, bez problemów kryminalnych. Zanim wsiądziemy z szablą na koń, by zamykać granice na cztery spusty i wyrzucać cudzoziemców, zastanówmy się, jakie mogą być tego konsekwencje. Co się stanie, gdy w ZUS nie pojawi się co miesiąc 6 proc. składek na emerytury i renty? Albo gdy z rynku pracy zniknie ok. 10 proc. pracujących? Kto uzupełni braki w produkcji, rolnictwie, gastronomii czy hotelarstwie?

Rozpalonym głowom antyimigranckim zalecana jest chłodna analiza naszych interesów i głęboki oddech. Z drugiej strony, powinniśmy prowadzić podmiotową, wręcz brutalną politykę. Multi-kulti zbankrutowało, nikt nie ma prawa narzucać nam, kogo mamy do siebie przyjmować, ani nadużywać przepisów, by przerzucać do nas cudzoziemców (jak obecnie robią to Niemcy).

Polska nie jest „ubogą panną na wydaniu”, ale bezpiecznym i dość już zamożnym krajem, dlatego nie powinniśmy mieć problemu z chętnymi. Ale to my mamy decydować, kogo i na jakich warunkach przyjmować.

Migracje. Polska, dostarczycielka ludzi

„Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy. Lękliwe nieśli za granicę głowy!” Ten fragment naszej epopei narodowej „Pan Tadeusz” rozpoczyna naszą przygodę jako kraju, który przez ponad 200 lat dostarczał innym państwom to, co najcenniejsze: ludzi. „Paryski bruk”, miejsce wygnania tzw. wielkiej emigracji. Choć liczebnie była ich garstka – ponad 10 tys. – to dla ówczesnych było to tak dojmujące doświadczenie, że ruch ten nazwano „wielkim”. Nasza historia emigracji w większości przypada na okresy zawieruchy. Generalnie wyjeżdżaliśmy „za chlebem”

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

albo uciekaliśmy przed prześladowaniami politycznymi.

Kolejna, już gigantyczna fala migracyjna przypada na koniec XIX i początek XX w. Polacy migrują wtedy za pracą. Do 1914 r. nasze ziemie opuściło – czasowo bądź na stałe – ponad 3,5 mln osób. Główne kierunki to USA, Kanada, Francja, Niemcy i Belgia. Sporo ludzi udało się też do Ameryki Południowej. Zjawisko to zyskało miano „gorączki brazylijskiej". Decydujące były czynniki ekonomiczne: rewolucja przemysłowa i duży wzrost popytu na robotników w błyskawicznie rozrastających się miastach Zachodu. Emigracja objęła głównie najbiedniejsze regiony Polski, w szczególności Galicję.

Następna fala, ok. 2 mln osób, to wyjazdy z II Rzeczypospolitej. Głównie do USA, Ameryki Południowej, Kanady, Francji i Belgii. Przyczyna wciąż ta sama: chęć poprawy bytu. Co ciekawe, w dwudziestoleciu polskie władze nie utrudniały wyjazdów. Zadbały nawet w obydwu Amerykach o dostępność nabrzeży portowych dla rodzimych statków, m.in. znanego transatlantyku „Batory". Emigrowali głównie chłopi i robotnicy, zwłaszcza z przeludnionej prowincji i biednych miast robotniczych.

Następna fala, ok. 2 mln osób, to wyjazdy z II Rzeczypospolitej. Głównie do USA, Ameryki Południowej, Kanady, Francji i Belgii. Przyczyna wciąż ta sama: chęć poprawy bytu. Co ciekawe, w dwudziestoleciu polskie władze nie utrudniały wyjazdów. Zadbały nawet w obydwu Amerykach o dostępność nabrzeży portowych dla rodzimych statków, m.in. znanego transatlantyku „Batory". Emigrowali głównie chłopi i robotnicy, zwłaszcza z przeludnionej prowincji i biednych miast robotniczych.

Następna znacząca fala – na pewno symbolicznie – to wyjazdy polityczne lat 50., 60. i 70. XX w. Wyjeżdża wtedy ok. 40 tys. osób.
„Za tę hańbę zasługi – Warszawa czy Kraków
Gomułka nam powiedział – Polska dla Polaków
Już nie dla przybłędów Pospolita Rzecz
Wiesław, jak Faraon, popędził nas precz".

To opisujący tamte wyjazdy fragment wiersza Jacka Kaczmarskiego „Opowieść pewnego emigranta". Były one efektem sytuacji politycznej w PRL, represji wobec Żydów i osób pochodzenia żydowskiego po wydarzeniach przełomu lat 1967 i 1968.

W latach 70. i 80. Polskę opuszcza 3 mln ludzi z powodów ekonomicznych,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

pomieszanych z brakiem nadziei na zmiany, zwłaszcza po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r.

No i dochodzimy wreszcie do kolejnej wielkiej fali, która rusza w 2004 r. Ta jest już zupełnie inna. Impuls daje akcesja do Unii Europejskiej w połączeniu z bardzo wysokim bezrobociem. Polacy zyskują prawo do legalnej pracy i osiedlania się w krajach bogatego Zachodu. Od razu otwierają się dla nas Wielka Brytania, Irlandia i Szwecja. Później robią to kolejne kraje. Najdłużej opierają się Niemcy i Austria, które otwierają rynki pracy dopiero 1 maja 2011 r. Wyjazdy przybierają nieoczekiwane rozmiary. W państwach Europy żyje w 2004 r. ok. 1 mln rodaków, w tym 750 tys. w UE. Na koniec 2007 r. to już odpowiednio 2,27 mln i 1,86 mln. W ciągu zaledwie trzech lat z Polski wyjeżdża ok. 1,5 mln osób, głównie młodych. Szczyt przypada na 2017 r., gdy za granicą żyje 2,54 mln Polaków. W kolejnych latach ta liczba maleje. W ten oto sposób w ciągu ponad 200 lat dorobiliśmy się diaspory liczącej ok. 20 mln osób rozsianych po świecie.

Oszałamiająca transformacja

Od końca II wojny światowej byliśmy bardzo homogenicznym społeczeństwem. Według danych ze Spisu Powszechnego z 2011 r. w naszym kraju mieszkało – uwaga – około 100 tys. cudzoziemców. Stanowili niespełna 0,3 proc. populacji. Plasowało to Polskę na jednym z ostatnich miejsc wśród krajów UE pod względem odsetka imigrantów. Co prawda od lat 90. mieliśmy do czynienia z tzw. ruskimi (ich symbolem był warszawski Stadion Dziesięciolecia), a potem przybywało do nas sporo ukraińskich pracowników tymczasowych, ale w zdecydowanej większości osoby te przyjeżdżały i wyjeżdżały. Eksperci nazywają to migracjami cyrkulacyjnymi.

A teraz przeskoczmy 10 lat później, do Spisu z 2021 r. W Polsce mieszka już wtedy ok. 1,5 mln cudzoziemców. Przesuńmy się jeszcze kilka lat do przodu. W przyjętej w październiku 2024 r. strategii migracyjnej rząd szacuje ich liczbę na 2,3–2,5 mln. Tempo jest oszałamiające. W niespełna 15 lat populacja cudzoziemców zwiększyła się 25-krotnie. To wzrost o 2,5 tys. proc.

Co się w tym czasie wydarzyło? Formalnie pierwszym aktem w naszej transformacji od kraju emigracji do imigracji było wprowadzenie w 2007 r. możliwości pracy na podstawie oświadczeń o powierzeniu wykonywania pracy cudzoziemcowi spoza UE (dotyczyło to obywateli sześciu krajów: Armenii, Białorusi, Federacji Rosyjskiej, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy). W tym samym roku uchwalono ustawę o Karcie Polaka.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Dała ona wielu osobom ze Wschodu grunt do poszukiwania możliwości osiedlenia się w Polsce.

Kolejnym aktem był wybuch wojny w Ukrainie w 2014 r. Mieszkańcy obwodów ługańskiego i donieckiego oraz Krymu przemieszczali się z obszarów konfliktu na zachód kraju, a także do Polski. W efekcie w latach 2014–2017 liczba Ukraińców posiadających u nas kartę pobytu wzrosła prawie czterokrotnie do 325 tys. Równocześnie wciąż przyjeżdżali do nas Ukraińcy na podstawie oświadczeń. Ich liczba przekraczała 1 mln rocznie, np. w 2018 r. wydano ponad 1,8 mln takich dokumentów (w 90 proc. dla Ukraińców). Mieliśmy więc z jednej strony napływ większej liczby osób zainteresowanych pozostaniem u nas dłużej, a z drugiej – dalsze budowanie sieci migracyjnych.

Następnym punktem jest jesień 2020 r., kiedy Alaksandr Łukaszenka krwawo rozprawił się z protestami przeciwko swojej dyktaturze. W odpowiedzi Polska wprowadziła ułatwienia w wydawaniu wiz i dostępie do rynku pracy dla Białorusinów. Program Poland Business Harbour wpierał w relokacji przedsiębiorców i specjalistów z branży IT. Posiadacze wiz humanitarnych mogli podejmować zatrudnienie bez dodatkowych zezwoleń. To spowodowało kolejną falę przyjazdów, którą można szacować na ponad 100 tys. osób.

I wreszcie mamy kulminację napływu, tj. luty 2022 r., gdy Rosja atakuje Ukrainę. Przybywa do nas ponad 1,5 mln uchodźców wojennych – tylu w szczytowym momencie latem 2022 r. jest zarejestrowanych w tzw. rejestrze UKR-PESEL. Ponad 90 proc. z nich to kobiety z dziećmi. Już w marcu 2022 r. rząd tzw. specustawą nadaje im bez zbędnych formalności prawo do pracy, pobytu, leczenia, świadczeń na dzieci. Liczba uchodźców maleje z czasem do 1 mln (z powodu powrotów do Ukrainy lub wyjazdów za granicę) i utrzymuje się na tym poziomie do dzisiaj.

Tak oto docieramy do ponad 2 mln cudzoziemców, którzy mieszkają nad Wisłą. W dojściu do tej liczby pomaga też dynamiczny rozwój Polski: bezrobocie na najniższym poziomie w historii, płace rosną w szybkim tempie, pojawiają się nowe programy polityki społecznej i ochrony pracowników (np. minimalna stawka godzinowa). Właśnie to sprzężenie – nasza prosperity i dramatyczne wydarzenia na Wschodzie – błyskawicznie przeistaczają nas w kraj imigracji.

Kto u nas mieszka. Migranci w statystykach

Niestety, nie ma dokładnych statystyk dotyczących cudzoziemców w Polsce.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Najlepszym źródłem informacji jest Urząd ds. Cudzoziemców. Według jego danych w 2024 r. było u nas prawie 2 mln obcokrajowców mających prawo do dłuższego pobytu. Wśród nich są:

- Osoby objęte ochroną czasową. Jest ich blisko 1 mln, z czego praktycznie wszyscy to Ukraińcy.
- Drugą dużą, ale o wiele bardziej różnorodną grupą są osoby przebywające u nas na podstawie tzw. pobytu czasowego – jest ich ponad 720 tys. To głównie pracownicy i ich rodziny lub studenci. Tutaj też mamy najwięcej Ukraińców (455 tys.), ale są też Białorusini (87 tys.), Gruzini (26 tys.), Indusi (23 tys.), Rosjanie (10 tys.) czy Wietnamczycy (7,5 tys.).
- Kolejna spora grupa to cudzoziemcy mający pobyt stały (przyznawany np. osobom z Kartą Polaka, po długotrwałych pobytach czy małżonkom Polaków). Jest ich ponad 124 tys. To głównie Ukraińcy i Białorusini (odpowiednio 56 i 42 tys.), ale mamy też Rosjan (przeszło 5 tys.), Wietnamczyków (blisko 3 tys.) oraz Amerykanów i Chińczyków (po ponad 1 tys.).
- Następni są zarejestrowani obywatele Unii Europejskiej. Mają oni swobodę przebywania i pracy w Polsce, ale jeśli są u nas dłużej niż trzy miesiące, to powinni dokonać rejestracji. To blisko 60 tys. osób, głównie z Niemiec (14 tys.), Włoch (7 tys.), Francji i Hiszpanii (po blisko 5 tys.). Sporo jest też Bułgarów i Rumunów. Warto odnotować, że obowiązek rejestracji jest właściwie nieegzekwowalny, więc można przypuszczać, że takich ludzi jest dużo więcej.
- Mamy też ponad 40 tys. rezydentów długoterminowych (to cudzoziemcy, którzy otrzymali specjalne zezwolenie na pobyt zgodnie z przepisami UE, umożliwiające osiedlenie się w Polsce na stałe po co najmniej pięciu latach legalnego przebywania). Najwięcej pochodzi z Ukrainy (prawie 34 tys.), są też Wietnamczycy (ponad 3 tys.), Chińczycy, Białorusini czy Rosjanie (po ok. 1,5 tys.).
- Ponad 14 tys. osób jest objętych ochroną uzupełniającą (udziela się ją cudzoziemcom, którzy nie spełniają kryteriów do uzyskania statusu uchodźcy, ale ich powrót do kraju pochodzenia wiązałby się z rzeczywistym ryzykiem poważnej krzywdy). To przede wszystkim obywatele Białorusi (ponad 8,5 tys.), Ukrainy (4,2 tys.) i Rosji (blisko 1 tys.)
- Status uchodźcy ma w Polsce zaledwie 3,1 tys. osób – najwięcej z Białorusi i Rosji.

Trzeba pamiętać, że część osób może przebywać u nas na podstawie ruchu bezwizowego. Wszędzie na świecie, a zwłaszcza w strefie Schengen, policzenie

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

wszystkich cudzoziemców jest właściwie niemożliwe. Ludzie wciąż się przemieszczają.

Jak wygląda przekrój narodowościowy cudzoziemców w Polsce? Nie ma zaskoczeń. Prawie 78 proc. to Ukraińcy (1,53 mln), kolejni są Białorusini (7 proc.), Gruzini (1,4 proc.), Indusi i Rosjanie (po 1,1 proc.). Pozostałe narodowości nie stanowią więcej niż 1 proc. ogółu obcokrajowców.

Można zatem powiedzieć, że opowieści o najeździe osób z dalekiej Azji nie wytrzymują konfrontacji z rzeczywistością. Opierają się raczej na dowodach anegdotycznych. Oczywiście w ostatnich latach przybywa migrantów z Filipin, Indii, Nepalu czy Kolumbii (może ich być u nas ok. 50–100 tys.), ale po pierwsze, przyjeżdżają oni do pracy czasowo, a po drugie, ich liczba jest wciąż niewielka na tle całej cudzoziemskiej populacji.

Kim są i co robią migranci

Tym, co szczególnie nas interesuje – i wzbudza emocje – jest obraz ludzi z zagranicy żyjących w naszym kraju: jakie mają wykształcenie, w jakim są wieku, czym się zajmują? Chyba najwięcej wątpliwości wywołuje pytanie, czy pracują i nie żyją „na nasz koszt”.

W największym skrócie: imigracja to dla nas – przynajmniej do tej pory – bardziej „żyła złota” niż studnia bez dna. Przybysze są przeciętnie młodzi (duża liczba dzieci), nadzwyczaj aktywni zawodowo i dobrze wykształceni. Coraz częściej myślą o pozostaniu na stałe w Polsce. Nie mamy na razie problemu z przestępczością.

Ponieważ ponad 85 proc. imigrantów to Ukraińcy i Białorusini, zajmijmy się nimi. Z cyklicznych raportów NBP wynika, że ci, którzy przyjechali przed lutym 2022 r., wykazują się dużą aktywnością zawodową i w coraz większym stopniu wiążą przyszłość z naszym krajem. Według badania z 2024 r. ponad 90 proc. przybyszów „sprzed wojny” pracuje. A jak jest z uchodźcami, którzy zaczęli przyjeżdżać w lutym 2022 r.? W 2024 r. pracowało blisko 70 proc. z nich. Pamiętajmy, że to zwykle kobiety z małymi dziećmi. Wysoki wskaźnik zatrudnienia potwierdzają dane OECD. Z analiz organizacji wynika, że jest on na poziomie 71 proc. Obok Kanady to najwyższy odczyt na świecie. Dla porównania w Niemczech wynosi on zaledwie 25 proc., a w Czechach 48 proc.

Badania NBP pokazują, że imigranci są dobrze wykształceni – 42–48 proc. (w

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

zależności od fali) ma skończone studia, kolejne 33-41 proc. – średnie wykształcenie. Są też młodzi. Około 20 proc. nie ma jeszcze 26 lat, a około połowa nie skończyła 44 lat.

Solidne dane na temat aktywności zawodowej imigrantów i tego, ile wpływa z ich pracy do naszego budżetu, dostarcza cyklicznie ZUS. Z jego danych wynika, że coraz więcej cudzoziemców odprowadza składki i ubezpiecza się od zdarzeń losowych. Liczba takich osób w ostatnich latach eksplodowała. Jeszcze w 2015 r. było ich zaledwie 184 tys., w 2024 r. już 1,2 mln. Czyli w ciągu dekady mamy wzrost o ponad 600 proc. Największą grupę stanowią Ukraińcy (66 proc.), a kolejną Białorusini (11,3 proc.). Dalej są Gruzini, Indusi i Kolumbijczycy, ale ich odsetek to 1,3–2,2 proc. wszystkich cudzoziemców zgłoszonych do ZUS.

Powtarza się to samo co w danych NBP. Widzimy, że cudzoziemcy są młodzi. Ponad 80 proc. z nich nie ma 49 lat. Z samych tylko składek na emeryturę i rentę wpłacili w 2024 r. do kasy ZUS 18,5 mld zł. To 5,9 proc. całości pieniędzy, jakie wpływają z tego tytułu do zakładu. Innymi słowy: co 16. złotówka pochodzi od cudzoziemców.

Także raport Banku Gospodarstwa Krajowego z wiosny tego roku pokazuje finansowe korzyści z obecności imigrantów. Autorzy piszą: „biorąc pod uwagę szacunkową wartość podatków płaconych w Polsce przez migrantów z Ukrainy, można stwierdzić, że na każde 1 zł otrzymane przez obywateli Ukrainy w ramach programu „Rodzina 800 plus” migranci wpłacili do polskiego budżetu państwa około 5,4 zł”.

Możemy zatem podsumować, że imigracja na razie nam się udała. Mamy osoby z bliskich nam kulturowo krajów, co ogranicza napięcia związane z integracją. Uzupełniają one luki na rynku pracy (w ogromnej większości w branżach niewymagających wysokich kwalifikacji), właściwie nie pobierają świadczeń społecznych (poza 800+, które jest standardowo wypłacane cudzoziemcom zamieszkującym Polskę na stałe). Do tego wiążą z naszym krajem swoją przyszłość.

Także z moich wyliczeń wynika, że cudzoziemcy wpłacają do budżetu nieporównywalnie więcej, niż z niego otrzymują. Koszty to wypłata 800+ (ok. 2 mld rocznie) oraz wydatki szkół i przedszkoli na ukraińskie dzieci (ok. 2,5 mld zł na rok). Po stronie przychodów możemy mówić o ponad 20 mld zł, które płyną do sektora finansów publicznych z tytułu ich pracy (składki i podatki bezpośrednie) oraz konsumpcji (podatki pośrednie).

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Polityka własnych interesów a migracja. Jak nie dopuścić do tworzenia gett?

Oczywiście mamy przed sobą potężne wyzwania. Jak nie dopuścić do tego, by cudzoziemcy tworzyli getta? Jak w dalszym ciągu ich integrować? Jaką prowadzić politykę, by ci, na których nam zależy, nie wyjechali na Zachód? Jak wykorzystać ich kwalifikacje, zwłaszcza te, których brakuje na rodzimym rynku (np. lekarze, pielęgniarki, specjaliści IT)? Jak bronić się przed relokacjami? Jak reagować na to, co robią na naszej zachodniej granicy Niemcy? No i kwestie podstawowe: jaka liczba migrantów pozwoli nam zachować spójność społeczną i uniknąć konfliktów? Kogo przyjmować i integrować w pierwszej kolejności, a kogo unikać?

Nie są to pytania dehumanizujące przybyszów. Wszystkie mądre państwa prowadzą własną politykę wobec cudzoziemców, nie wstydząc się tego, że przyjmują młodych, zdrowych, wykształconych, o określonych kwalifikacjach. I takich, którzy łatwiej się zintegrują.

To, że staliśmy się krajem imigracji w ekspresowym tempie, zaskoczyło nieco polityków, którzy niespecjalnie nadążają za zmianami. Trudno mówić o przemyślanej i spójnej polityce imigracyjnej. Nawet na poziomie oficjalnych dokumentów mamy z tym kłopot. W październiku 2024 r. rząd przyjął ramowy dokument, ale na razie pozostaje on bardziej w sferze deklaracji niż realizacji. Dobrze, że się pojawił i obejmuje wiele zagadnień: od przyjmowania imigrantów, przez po studia w Polsce i relacje z diasporą, po politykę powrotów. Na razie nie jesteśmy jednak kreatorami polityki – bardziej reagujemy na zewnętrzne procesy. Trzeba jeszcze pamiętać, że Polska podlega unijnym przepisom i politycznym naciskom w tej kwestii. Do tego dochodzą zjawiska nieprzewidziane, jak wojna w Ukrainie. Wszystko to każe zaproponować jedną zasadniczą rekomendację: powinniśmy mieć całościową, długoterminową, horyzontalną, przemyślaną, ujętą w cele i działania „Politykę imigracyjną Polski”.

Imigracja jest dla nas szansą. Może też być jednak zagrożeniem, czego dowodzą przykłady innych krajów. Dlatego powinniśmy stworzyć politykę, która realizuje nasze interesy. Politykę podmiotową i niezależną od zewnętrznych nacisków. Politykę długofalową, która bierze pod uwagę doświadczenia międzynarodowe, zwłaszcza w integracji cudzoziemców. Wreszcie politykę, która będzie w stanie powiedzieć twarde „nie” pomysłom rodzącym się poza Polską, które nie sprzyjają naszej racji stanu.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

W tekście wykorzystałem fragmenty książki, którą napisałem z Michałem Kotem „Jak uniknąć demograficznej katastrofy”. Ukaże się ona w Wydawnictwie Prześwity jesienią br.

***Tekst pierwotnie ukazał się w Magazynie DGP*:** Potrzebujemy migrantów. Ale na własnych warunkach – GazetaPrawna.pl

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].